

*Maria Konieczna-Michalska*

## **GŁOS W SPRAWIE OBECNEJ SYTUACJI W WYŻSZYCH SZKOŁACH PEDAGOGICZNYCH, W INNYCH UCZELNIACH PAŃSTWOWYCH, W SZKOŁACH PRYWATNYCH I W SZKOŁACH POD OPIEKĄ STOWARZYSZEŃ**

Pani Ewa Nowakowska w artykule „Sen o Cambridge” („Polityka” 1996/nr 46) sygnalizowała, że szkoły prywatne „... wyprzedzą za parę lat zubożale uczelnie państwowe”. Otóż ośmielam się stwierdzić, że ten stan już istnieje, a szczególnie w wyższych szkołach pedagogicznych, które znam dobrze ze stałych kontaktów lub z obiektywnych informacji kadry dydaktycznej tych uczelni.

Państwowe Wyższe Szkoły Pedagogiczne, żyjące przez wiele lat w biedzie i różnych brakach, rozpoczęły od 5-7 lat masowe kształcenie zaoczne studentów usiłując poprawić swój stan finansowy i uzupełniać wynagrodzenie pracowników dydaktycznych.

Uczelnie te miały, i mają, ogromne braki w wyposażeniu sal (np. stare stoły, zepsute krzesła), gabinetów dziekanów, urządzeń higienicznych, stare pokrycia podłóg.

Uczelniom pedagogicznym brakuje nowoczesnych środków dydaktycznych (a jeśli je mają, to już bardzo odbiegające od używanych w przedsiębiorstwach). Szczególnie stare są pomoce służące nauce języków obcych; komputery itp. Biblioteki niewiele robią zakupów nowo wydanych czasopism i książek, polskich i zagranicznych. Większość tych książek kupowana jest w jednym egzemplarzu, czyli do korzystania tylko w czytelniach.

Ale największe zaniedbania uczelnie te mają w poziomie kadry dydaktycznej. Przed 1989. rokiem uczelnie pedagogiczne były uznawane za uczelnie ideologiczne — ramię partii w przygotowaniu przyszłych ideologicznych pracowników dla polskich szkół średnich i podstawowych. Każdy wyróżniający się asystent, a nawet student, był zachęcany do wstępowania do PZPR-u. Wielu pracowników partii ze szczebla wojewódzkiego kończyło te uczelnie, a gdy byli ambitniejsi (szczególnie po roku 1970 — gdy zapanowała moda na tytuły naukowe), nawet

doktoraty. Gdy z jakichś powodów „wypadali” z pracy partyjnej, chętnie byli kierowani na uczelnie do pracy dydaktycznej jako, niestety, nie pracownicy pomocniczy, lecz wykładowcy i kierownicy zakładów. „Umocnieni” w uczelnianych funkcjach z wyboru nie podnosili już swoich kwalifikacji i z tytułem doktora trwali aż do emerytury. Po zmianach i konieczności (nowa Ustawa o szkolnictwie wyższym z 1990 r.) porządkowania zatrudnienia w dydaktyce okazywało się, że wielu pracowników, bardzo mocno zaangażowanych partyjnie, nie można było zwolnić, gdyż wówczas musiałyby uczelnie te zlikwidować nie tylko niektóre zakłady, ale nawet i wydziały. Przypomnieć należy sytuację w WSP w Bydgoszczy, Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach i innych, o których pisała prasa w gorących latach 1989-1991 i późniejszych.

Wśród pracowników państwowych uczelni pedagogicznych najliczniejszą grupę stanowią ludzie w wieku powyżej 55-60 lat, a więc niedługo wchodzący w wiek emerytalny i mający tylko stopień doktora. Całe życie naukowe nikt tej grupy nie zachęcał ani nie wymuszał, aby zrobili habilitacje. Ze swoją partyjną pozycją naukową czuli się dobrze i pewnie. Ale obecnie w uczelniach tych brakuje pracowników w młodym wieku ze stopniem doktora. Jeśli tacy są, to na 0,5 etatu lub na umowie-zleceniu. Pracują w instytucjach płacących 4–5-krotnie więcej niż zarabialiby jako adiunkci uczelni. Łączą się tylko z uczelnią dlatego, że to podnosi ich prestiż zawodowy — nobilituje w prywatnych instytucjach. Natomiast kadra samodzielnych pracowników (doktorów habilitowanych i profesorów uczelnianych czy „belwederskich”) jest w dużym procencie angażowana z innych uczelni — również na 0,5 etatu lub na umowie-zleceniu, gdyż i ta najwyższa kadra pracowników dydaktycznych musi uzupełniać swoje budżety rodzinne.

Napływ studentów na studia — zarówno na dzienne, ale szczególnie na zaoczne — tworzy duże zapotrzebowanie na pracowników dydaktycznych. Na I rok studiów dziennych uczelni państwowej przyjmuje się powyżej ok. 55 osób i tworzy z tego zespołu studentów dwie grupy ćwiczebne. A do niedawna cały rok określonego kierunku liczył około 30 osób. Proszę sobie wyobrazić, co może w takim zespole zrobić prowadzący ćwiczenia? On nawet nie pozna wszystkich studentów, gdyż wiele przedmiotów trwa tylko jeden semestr. Na studiach zaocznych przyjmuje się ponad 110 osób i dzieli na trzy grupy ćwiczeniowe. Naturalnie, studenci zaoczeni spotykają się z wykładowcami raz na miesiąc. Czy istnieją tak doskonali pracownicy dydaktyczni, którzy w ciągu 5 spotkań (przedmiot prowadzony w jednym semestrze) mogliby ustalić, czy określony student potrafi logicznie myśleć, wiązać różne problemy, właściwie je interpretować, dyskutować, poprawnie po polsku pisać i mówić? Nie znam takiego geniusza.

Brak pracowników dydaktycznych o określonych stopniach naukowych — i to zarówno na studiach dziennych, jak i zaocznych — wymusza w wielu uczelniach oddawanie wykładów pracownikom z tytułem magistra. Wielu studen-

tów w toku 3-letnich (kończących się licencjatem), a i 5-letnich z tytułem magistra, poznaje 1-3 profesorów, którzy prowadzą z nimi wykłady. Czyli, jak pisała kiedyś „Rzeczpospolita” „Magister uczy magistra”.

Seminaria magisterskie prowadzą na ogół pracownicy z tytułem doktora. Tylko profesor, na zasadzie powiązań, firmuje swoim nazwiskiem pracę magisterską prowadzoną przez doktora. A z powodu braku młodszej kadry dydaktycznej, doktorom — już w wieku emerytalnym (60-65 lat) — przedłuża się z konieczności prace dydaktyczne na dalsze lata.

Ogromna liczba studentów zmusza prowadzących zajęcia do uproszczeń na egzaminach. Jeśli nauczyciel akademicki ma przeegzaminować 120 osób, to nie może na jedną osobę poświęcić 15-20 minut, jak powinno być na wyższej uczelni. W tym czasie wykładowca mógłby zorientować się o wiedzy studenta, jego inteligencji, zdolnościach, chęci do studiowania itp. Przy tak ogromnej liczbie upraszcza się egzamin i zadaje 1-2 pytania. Nawet egzamin na zaliczenie kierunkowego przedmiotu, trwa nie dłużej niż 5-7 minut.

Na ćwiczeniach rzadko pisze się prace kontrolne — sprawdzające wiedzę i czytanie; nie ma czasu na dyskusję problemową, na ocenę poglądów różnych autorów. Na ogół na ćwiczeniach — najzdolniejsi studenci wygłaszają referat na jakiś temat; pozostali studenci „nie chwytają” nawet treści, gdyż sami podanej literatury nie przyswoili sobie, a wykładowca rzadko ją sprawdza. Prowadzący ćwiczenia prawie wcale nie zalecają opracowania określonego tematu, bo brak im czasu na poprawienie prac i ich wnikliwe oceny.

Na IV roku (już nie mówiąc na III roku kończącym studia zawodowe — licencjat) jest duża grupa studentów, która nie radzi sobie z analizą literatury, z ustaleniem zasadniczych problemów związanych z tematem pracy magisterskiej, nie potrafi dyskutować, wyszukiwać odpowiedniej literatury i ... to jest przerażające, poprawnie pisać po polsku (a to dotyczy 70% studentów kończących studia zawodowe — ich też obowiązuje pisemna praca dyplomowa, i aż 50% studentów 5-letnich).

Piszą więc bardzo słabe prace magisterskie (kiedyś takie pisało się na ćwiczeniach) lub korzystają z pomocy innych (często za pieniądze). Promotor, mający liczny rok magisterski, nie jest w stanie zmusić studentów do systematycznej pracy nad tematem i nie poprawia pracy w częściach. Dostaje po dwóch latach całą pracę i stara się ją dobrze ocenić.

Recenzje pracy magisterskiej to często fikcja. Obowiązuje niepisana opinia, że jeśli pracę magisterską przyjął promotor, to jest ona na dobrym poziomie (dostatecznego stopnia używa się tylko dla najsłabszych studentów). Recenzent napisze też dobrą recenzję, bo jest na ogół znajomym promotora i nie ma czasu na przeczytanie z uwagą całej pracy i osobistą ocenę. Naturalnie, wynagrodzenie promotora i recenzentów jest symboliczne.

Dają więc uczelnie pedagogiczne tytuły magistrów ogromnej liczbie osób, które źle mówią po polsku, niepoprawnie piszą po polsku (błędy stylistyczne i niestety ortograficzne też), i nie zostały nawet nauczone rozsądnie myśleć.

I tacy magiŝtrowie uczą potem nasze dzieci w szkołach podstawowych, zasadniczych zawodowych i średnich. Znany jest mi fakt, gdy magister uczelni pedagogicznej w podaniu o pracę do szkoły podstawowej, w trzech zdaniach proŝących o przyjęcie do pracy, zrobił 8 błędów ortograficznych.

Pedagogiczne uczelnie prywatne — lub różnych stowarzyszeń czy fundacji — są już teraz znacznie doskonalsze od państwowych uczelni. Kilka z nich nie ma jeszcze własnych budynków i wynajmuje pomieszczenia w różnych szkołach średnich lub podstawowych. Są one często zaniedbane i ubogie w pomoce naukowe, które trudno do wynajętych sal przemieszczać z głównych uczelnianych pomieszczeń. Ale te, które zdobyły własny lokal, są zadbane (od sal wykładowych po obiekty sanitarne), o znacznej liczbie nowoczesnych i to najnowszej generacji środków dydaktycznych, szczególnie do nauki języków obcych; komputery są do stałego użytku, a programy komputerowe dostosowane do każdego przedmiotu.

Na studia uczelnie prywatne nie przyjmują tak ogromnej liczby studentów i na roku jest około 30 studentów (a więc 15 osób na ćwiczeniach).

Na wyróżnienie zasługuje przygotowanie zawodowe pracowników dydaktycznych. Wszystkie wykłady prowadzą profesorowie lub doktorzy habilitowani; ćwiczenia — adiunkci-doktorzy. Magiŝtry wykładający na tych uczelniach to albo specjaliŝci mający znaczne osiągnięcia w danej dyscyplinie albo młodzi pracownicy, którzy z zamiłowania wybierają drogę naukową i wraz z rozpoczęciem pracy na uczelni zaczynają naukę na seminarium doktorskim. Magisterskie grupy nie obejmują więcej jak 8-12 osób, a seminarium prowadzi zawsze profesor. Naturalnie, na ogół jest to profesor z pedagogicznej uczelni państwowej, który dodatkowo w prywatnej uczelni pracuje, aby otrzymywać znacznie wyższą stawkę za godzinę zajęć niż na swojej macierzystej uczelni państwowej.

I chociaż uczelnie prywatne z trudem kompletują, wymaganą przez ustawę, liczbę pracowników dydaktycznych z tytułem profesora lub doktora habilitowanego, to jednak zajęcia ze studentami (na studiach dziennych i zaocznych) prowadzą najlepsi samodzielni pracownicy z różnych uczelni państwowych.

Istniejący stan rzeczy można ocenić następująco:

- wszystkie państwowe uczelnie pedagogiczne mają budynki, które są słabo wyposażone w podstawowe sprzęty w salach wykładowych i w salach ćwiczeń. Uczelnie prywatne nie zawsze mają własne lokale, ale te, które je mają starają się o ich eleganckie i właściwe wyposażenie;
- biblioteki i czytelnie w uczelniach państwowych kupują niewiele nowych pozycji (brak funduszy). Uczelnie prywatne tworzą biblioteki pełne

nowych pozycji książkowych i czasopism zawodowych wydawanych w Polsce i za granicą. Są często cenne pozycje — kupowane w dostatecznej liczbie, aby większość studentów mogła z nich korzystać także w domu;

- w uczelniach państwowych wyposażenie kadry nauczającej w nowoczesne środki dydaktyczne jest więcej jak skromne (są sale do ćwiczeń, w których nie ma nawet tablicy, a języków obcych uczy się z książki bez używania innych urządzeń dydaktycznych). W uczelniach prywatnych do środków dydaktycznych przywiązuje się dużą uwagę; niektóre uczelnie w tym zakresie nie odbiegają od skromniejszych uczelni zagranicznych. Wszystkie uczelnie prywatne ogromną wagę przywiązują też do nauki języków obcych i w tych pracowniach są wszystkie najnowocześniejsze urządzenia ułatwiające studentom naukę;
- przebieg, a szczególnie poziom wykładów i ćwiczeń, różni się znacznie w obu typach uczelni, ze względu na liczbę studentów i prowadzącą te zajęcia kadrę dydaktyczną. Naturalnie fakt ten wysuwa prywatne uczelnie pedagogiczne na lepsze pozycje wśród ogółu uczelni tego typu. Wykładowcy tych uczelni na bieżąco obserwują przebieg ćwiczeń, uczą nowoczesnego spojrzenia na wykładach opierając się na nowoczesnych środkach nauczania. Wywołują zainteresowanie tematem, zmuszają do dyskusji, do właściwego poszukiwania najważniejszych problemów. Nie może tego zrobić wykładowca-magister, który sam jeszcze wiele nie umie i powinien kilka lat uczyć się pod kierunkiem mistrza — samodzielnego pracownika nauki;
- inaczej w uczelniach prywatnych przebiegają egzaminy przedmiotowe. W tych uczelniach, na skutek mniejszej liczby studentów, nauczyciel akademicki może ustalić poziom studenta i jego przygotowanie do studiowania. Nie ma na takie postępowanie czasu wykładowca w szkole państwowej, jeśli ma przeegzaminować około 120 studentów, zwłaszcza jeśli nie ma doświadczenia, bo jest tylko magistrem lub doktorem;
- największe różnice są w poziomie prac magisterskich. Właściwe, prowadzone przez profesora, seminaria magisterskie pozwalają studentowi napisać poprawną pracę z uwzględnieniem całego procesu tworzenia pracy magisterskiej. Pozwala na to liczba studentów (8–12), których promotor prowadzi przez 1,5–2 lat prawie indywidualnie i analizuje na bieżąco ich postępy i umiejętności. W tak prowadzonych zajęciach nielato szukać promotora i „kupić” sobie gotową pracę magisterską.

Uważam, że władze uczelni państwowych — lub Ministerstwo Edukacji Narodowej winny na bieżąco kontrolować poziom prac magisterskich. Wiele z nich

(od dawna nie kontrolowanych), a przygotowywanych w pedagogicznych uczelniach państwowych, kompromituje studenta, a przede wszystkim promotora (często właśnie tylko doktora) i uczelnie.

Taki stan pedagogicznych uczelni państwowych, który nie jest przejawskrawiany, upoważnia do stwierdzenia, że prywatne uczelnie są już obecnie lepsze. W najbliższych latach w uczelniach państwowych będą kształcili się studenci najmniej zdolni i najubożsi. Zdolni, ambitni absolwenci szkół średnich będą wybierali uczelnie prywatne, które dobrze przygotowują ich do wybranego zawodu, nawet jeśli będzie się to łączyło ze znacznymi wydatkami finansowymi.

Państwowe uczelnie pedagogiczne są zagrożone obecnie, a następne lata z powodu braku jakichkolwiek programów naprawy, szczególnie w zakresie doboru pracowników dydaktycznych, będą dla tych uczelni coraz gorsze. Opinia o dobrej szkole — każdego poziomu — to w szkolnictwie zawsze problem najważniejszy. Zdobywa się ją w długiej, systematycznej pracy ze studentami. Ich poziom, to poziom uczelni, istotny zwłaszcza w uczelniach pedagogicznych.

Dopisek redaktora tomu:

Ambitny, bezkompromisowy, artykuł cenionej Pani Profesor, publikujemy z wielką przyjemnością i satysfakcją, jako efekt samodzielnych przemyśleń i „słusznych” zastrzeżeń.

Wiedza jednakże, kompetencje zawodowe i tzw. iskra Boża, tj. talent — merytoryczny, metodologiczny i dydaktyczny, nie mają się nijak do tytułów i stopni naukowych — one są właściwie tak naprawdę niewyuczalne, stanowią o charyzmie pedagoga, najlepszego zresztą pedagoga, i najbardziej utytułowanego oszukać może, „łacno” sprytny licencjant, czy doktorant tyle, że taki niczego do nauki nie wniesie, niezależnie od stopnia jego promotora (S.P.).